

HISTORIA WYKORZYSTYWANIA DZIECI



Lloyd deMause

Lloyd de Mause jest dyrektorem Instytutu Psychohistorycznego i prezesem Międzynarodowego Towarzystwa Psychohistorycznego; można nawiązać z nim kontakt pod adresem: 140 Riverside Drive, New York, NY 10024, USA. Referat powyższy został wygłoszony w maju 1992 roku w Brytyjskim Instytucie Psychoanalitycznym, w sierpniu 1994 roku na zjeździe Amerykańskiego Towarzystwa Psychiatrycznego w Filadelfii, oraz, w poniższej uzupełnionej wersji, 25 września 1997 na Krajowej Konferencji Rodzicielstwa w Boulder, Colorado.

(tłum. Robert TULO Waśkiewicz)

W ciągu ostatnich trzydziestu lat poświęciłem wiele naukowego życia na badanie oryginalnych źródeł historycznych, takich jak pamiętniki, autobiografie, kroniki lekarskie i inne dokumenty ujawniające, co to znaczy być dzieckiem - dawniej i dziś - na Wschodzie i Zachodzie, zarówno w piśmiennych jak i niepiśmiennych kulturach.

W kilkuset artykułach opublikowanych przeze mnie i moich współpracowników w *The Journal of Psychohistory*, udokumentowaliśmy rozległe dowody świadczące o tym, że **historia dzieciństwa jest koszmarem, z którego jako ludzkość dopiero ostatnio zaczynamy się budzić.** (podkr. tłum.) Im dalej cofamy się w czasie i im bardziej przesuujemy się geograficznie na Wschód, tym potężniejsze znajdujemy okrucieństwo wobec dzieci i formy ich zaniedbywania - to znaczy tym większą odkrywamy częstotliwość zabijania, okaleczania, porzucania, terroryzowania i wykorzystywania seksualnego dzieci przez rodziców i opiekunów.

Wniosek z badań psychohistorycznych nad dzieciństwem i społeczeństwem, prowadzonych przeze mnie przez całe moje naukowe życie, jest taki, że cała historia ludzkości oparta jest na wykorzystywaniu i maltretowaniu dzieci. Analogicznie do tego, co w skali jednostek odkrywają dziś terapeuci rodzinni - a mianowicie faktu, że wykorzystywanie dzieci jako sposób „rozwiązywania” emocjonalnych konfliktów dorosłych pełni funkcję cementującą system rodzinny - w skali globalnej rutynowe wyzywanie się na dzieciach jest do dziś najskuteczniejszym sposobem utrzymywania zbiorowej homeostazy emocjonalnej społeczeństw. W historii ludzkości większość rodzin powszechnie praktykowała kiedyś dzieciobójstwo, kazirodztwo, bicie, gwałty i erotyczne znęcanie się. Większość małżeństw i par składała swoje dzieci w ofierze i okaleczała je, aby zdjąć z dorosłych (z siebie) poczucie winy. Nawet dziś, wskutek naszych rodzinnych, społecznych, ekonomicznych i militarnych działań, kontynuujemy codzienne zabijanie, fizyczne i psychiczne deformowanie oraz głodzenie dzieci. Chcę przedstawić tu niektóre ze znalezionych przeze mnie dowodów, dlatego wykorzystywanie dzieci stanowi najpotężniejszy i najskuteczniej działający rytuał

ludzkości, dlaczego jest ono przyczyną wojen i przemocy społecznej, oraz dlaczego wykorzenienie tych nadużyć i zaniedbań jest najważniejszym zadaniem społecznym, przed jakim dziś stoimy.

DZIECKO JAKO POJEMNIK NA TRUCIZNĘ

Główny mechanizm psychologiczny rządzący wykorzystywaniem dzieci polega na używaniu ich w charakterze, jak to określiłem, pojemników na truciznę - kontenerów, do których dorosli i starsi wrzucają swoje wyprojektowane i odszczepione od własnego poczucia tożsamości części siebie. W ten sposób są oni w stanie kontrolować te uczucia, przechowując je w cudzych ciałach i duszach, tak iż nie zagrażają one ich własnym psychikom. W dobrym, zdrowym rodzicielstwie to dziecko używa opiekunów w charakterze kontenera na truciznę, podobnie jak przed narodzeniem używało łożyska i ciała matki do oczyszczania swojej krwi z toksycznych produktów przemiany materii. Dobra matka reaguje na płacz dziecka podjęciem wobec niego zachowań kojących i pomaga mu "odkazić się" z niebezpiecznych, trudnych emocji. Ale jeśli rodzic jest osobą niedojrzałą, nie potrafi znieść płaczu i krzyku swego dziecka i wyładowuje na nim swój stres. Jedną z maltretujących matek wyznała na terapii: „Nigdy w moim życiu nie czułam się kochana. Kiedy urodziłam synka, byłam pewna, że on mnie wreszcie pokocha. Kiedy płakał, odbierałam to jako znak, że mnie nie kocha. Wtedy go biłam.” W ten sposób mamy sytuację, gdy dziecko, zamiast móc używać rodzica do odtruwania się ze swoich lęków i złości, używane jest przez niego jako naczynie, do którego wstrzykuje on własne złe uczucia, by uchronić się przed depresją i złością.

Przyjrzyjmy się nowogwinejskiej kulturze Bimin-Kushkumin, która praktykuje dzieciobójstwo i kazirodztwo. Podobnie jak wiele przedsięwziętych kultur, nakładała ona na matki długoterminowe tabu poporodowe na seks z mężem, więc w rezultacie spały one nago ze swoimi dziećmi aż do szóstego roku życia, przeżywając orgazmy przy ich pielęgnacji i regularnie je masturbując. Pewien trzylatek opisuje, jak jego matka, ilekroć jest smutna lub zła, onanizuje go tak gwałtownie, że aż go rani. Malec próbuje się jej wyrwać, skarżąc się na ból penisa: „Boli tam w środku” - opowiada etnologowi. „Mam takie kung, kung, kung, głęboko. Tam chyba jest krew; nie chcę go dotykać. Boli jak robię siusiu.” Nieraz, po tym jak matka kolejny raz zrani go masturbowaniem, chłopiec ostrym patykiem rani sobie uda i brzuch, upuszczając krew; patrząc przy tym na swój członek mówi: „Teraz boli gdzie indziej, nie w ptaszku... Popatrz, krew, to tak przyjemnie...” I choć ma dopiero trzy latka, dobrze wie, że jest używany przez matkę jako pojemnik na jej toksyny, by mogła ona zaznać ulgi od depresji. Mówi: „Mama wykręca ptaszka, mocno... Boli w środku... Mama zła, Buutkina boli siusiak... Mama smutna, Buutkina boli siusiak. Mama nie lubi Buutkina ptaszka, chce mu go odciąć...”

We wczesnej historii ludzkości kazirodztwo ze strony matek oraz pederastia ze strony mężczyzn były (i są do dziś) zjawiskiem powszechnym w przedsięwziętych kulturach. W mojej książce „Historia kazirodztwa” dowodzę, że powszechne było nie tabu na kazirodztwo, lecz samo kazirodztwo, które dotykało większość dzieci w większości kultur i epok, a fakt, że dzieciństwo staje się w mniejszym lub większym stopniu wolne od nadużyć seksualnych ze strony dorosłych, jest jednym z osiągnięć najnowszej historii, ograniczonym do nielicznych szczęśliwych jednostek w nielicznych współczesnych krajach, głównie z Zachodu. Aby nieco zobrazować rozległość świadectw, jakie zebrałem na poparcie tak nieprawdopodobnej tezy, zacznę od streszczenia istniejących dziś statystyk dotyczących seksualnego wykorzystywania dzieci.

SEKSUALNE WYKORZYSTYWANIE DZIECI OBECNIE

Najrzetelniejsze z opracowań naukowych w Stanach Zjednoczonych, oparte na rozległych wywiadach, mówią o 30% mężczyzn i 40% kobiet pamiętających z dzieciństwa

fakty molestowania seksualnego - przy definicji „molestowania” jako konkretnego fizycznego kontaktu genitalnego, czyli z wyłączeniem nadużyć bezkontaktowych, np. ekshibicjonizmu, etc. Połowa z tych przypadków to kazirodztwo w linii prostej, doznawane od najbliższej rodziny; druga połowa jest dziełem osób postronnych, jednakże w 80% występujących wobec swoich ofiar w roli opiekunek i opiekunów. Na owe doświadczenia wykorzystania składają się nie skrawki i fragmenty wspomnień i uczuć, ale pamiętane w szczegółach i trwające przez dłuższy czas nadużycia, które w 83% znajdowały niezależne potwierdzenie, a więc mało prawdopodobne jest, aby były wytworem fantazji badanych osób. Okazało się też, że trauma seksualna występuje w dużo wcześniejszym wieku niż wcześniej myślano, z czego w 81% przed okresem dojrzewania i aż w 42% przed siódmym rokiem życia.

Jakkolwiek wysoka wydawać się może częstotliwość tego rodzaju napaści, jest ona tylko częścią ich rzeczywistej liczby nie tylko dlatego, że do badań wybierane były osoby spoza środowisk o szczególnie wysokim odsetku wiktymizacji w dzieciństwie - takich jak kryminaliści, prostytutki, wychowankowie sierocińców, pacjenci psychiatryczni, itd. - ale i dlatego, że pod uwagę brano jedynie świadome wspomnienia, a przecież nadużycia seksualne z najwcześniejszego okresu niemal zawsze pogrzebane są w nieświadomości i wpływają dopiero w czasie terapii. Wziąwszy statystyczną poprawkę na te ukryte czynniki, dochodzę do wniosku, iż prawdziwy odsetek wykorzystania seksualnego w dzieciństwie wynosi w Ameryce: 60% dla dziewcząt i 45% dla chłopców, z czego połowa to bezpośrednie kazirodztwo.

W innych krajach zachodnich jest mniej dokładnych opracowań. Jednak przeprowadzone w Kanadzie, na grupie 2000 dorosłych, najnowsze badania Instytutu Gallupa podają niemal identyczne odsetki wiktymizacji seksualnej jak w Stanach Zjednoczonych. W krajach Ameryki Łacińskiej aktywność kazirodcza - ze szczególnie częstą pederastią jako przejawem „męskości” typu macho - jest jeszcze bardziej rozpowszechniona. W Anglii, kiedy najnowszy program BBC „Childwatch” zwrócił się do szerokiej, choć trzeba przyznać niebezstronnej, grupy słuchaczek z pytaniem o doznane molestowanie seksualne, okazało się, że w grupie 2530 przeanalizowanych odpowiedzi, 83% osób pamiętało jakiś rodzaj kontaktu genitalnego, z czego w 62% przypadków był to stosunek z penetracją. Kiedy w Berlinie Zachodnim Instytut für Kindheit przeprowadził w szkołach ankietę, okazało się, że 80% badanych doznało molestowania.

Poza krajami Zachodu seksualne molestowanie dzieci jest rutynową praktyką w większości rodzin. Dzieciństwo w Indiach zaczyna się, według naocznych świadków, od tego, że niemowlęta są regularnie masturbowane przez matki - dziewczynki „aby lepiej spały,” chłopcy - „aby stali się bardziej męscy.” Dzieci hinduskie śpią w łóżku z rodzicami, a więc są świadkami, i zapewne uczestnikami, stosunków seksualnych między nimi. Są też często „wypożyczane” do spania z innymi członkami licznej rodziny, z czego powstało hinduskie przysłowie: „Jeśli dziesięcioletka jest dziewicą, to znaczy, że musi nie mieć braci, ojca, wujków ani kuzynów.” Dzieciństwo na Wschodzie jest tak bardzo rozerotyzowane, że jeden z zachodnich badaczy pisze: „Małe dziewczynki w Indiach tracą błonę dziewiczą z małymi chłopcami, powtarzając w zabawach lekcje seksualne udzielane im nieświadomie przez rodziców wskutek ogólnie panującego promiskuityzmu w życiu rodzin. Mimo że od wszystkich dziewczynek poniżej dziesiątego roku życia wymaga się nienaruszonej błony dziewiczej, kazirodztwo jest w Indiach regułą, a nie wyjątkiem.”

Od wieków do hinduskiej tradycji należały małżeństwa z dziećmi. Kiedy w 1929 roku przegłosowano w Indiach prawo usiłujące położyć kres tym praktykom, rząd ugiął się pod naciskiem ogółu mężczyzn upierających się, że małżeństwa z dziećmi są bezwzględnie konieczne, gdyż małe dziewczynki są z natury ogromnie seksualne, więc muszą wcześniej wychodzić za mąż dla powstrzymania ich przed uwodzeniem dorosłych. „Kupidyn włada sercami dziewczynek od najmłodszych lat” - twierdzili. „Ich pragnienie seksualnego stosunku

jest osiem razy większe niż u mężczyzn.” Wczesne małżeństwa popierały też często hinduskie matki, przyznając krótko, że jest to konieczne, aby uchronić ich córki przed gwałtami ze strony mężczyzn z rodziny. Mówiły, że „boją się zostawić je w domu choćby na jeden wieczór, gdyż bez matczynego oka na sobie są wystawione na ataki pozostałych członków rodziny.”

Półwysep Indyjski zamieszkuje wiele małych grup etnicznych, takich jak Baiga, wśród których praktykowane są małżeństwa matek z synami, ojców z córkami, braci z siostrami, a nawet dziadków i babć z wnuczkami i wnukami. Neguje to często powtarzany antropologiczny truizm, że „żadne znane plemię nie pozwala na kazirodztwo, gdyż kazirodztwo doprowadziłoby do zaniku funkcjonowania społeczności.” W wielu takich wioskach dzieci między piątym a szóstym rokiem życia przechodzą, na resztę życia, z kazirodczego rodzinnego łoża do seksualnych dormitoriów, gdzie są inicjowane przez starsze dzieci, młodzież i mężczyzn, musząc - pod groźbą zbiorowego gwałtu - wybierać sobie z nich kolejnych partnerów, za każdym razem najwyżej na trzy dni.

W Chinach dzieciństwo oznaczało te same zinstytucjonalizowane rytuały gwałtów co w Indiach, łącznie z wydawaniem dzieci za mąż, pederastią wobec chłopców i kastrowaniem ich w celu używania do seksu jako eunuchów, z lokowaniem małych dziewczynek w małżeństwach zbiorowych z braćmi, z szeroko rozpowszechnionym sprzedawaniem dzieci do seksu i regularnym wykorzystywaniem ich jako służących i niewolników. Gwałcenie małych dziewczynek było tak powszechne, że - podobnie jak w Indiach, stwierdzali to Zachodni pediatry - wchodząc w wiek dojrzewania, tylko nieliczne z nich miały nienaruszoną błonę dziewiczą. Powszechna w Chinach praktyka zakuwania stóp dzieci również służyła celom seksualnym. Małe dziewczynki przez lata dorastania poddawano ogromnie bolesnemu miażdżeniu kości, aby mężczyźni mogli potem uprawiać seks z ich zdeformowanymi w ten sposób kciukami, służącymi jako fetysze penisów.

Dzieciństwo w dzisiejszej Japonii, choć może bardziej podobne do zachodniego niż w innych państwach Wschodu, wciąż zaczyna się od masturbowania dzieci „aby je uspić.” Rodzice zazwyczaj odbywają akty seksualne przy dzieciach, które śpią z nimi w łóżku, obejmując je i przytulając w trakcie, co trwa nieraz aż do wieku dziesięciu, a nawet piętnastu lat. Jedno z japońskich opracowań podaje, że ojcowie śpiją z córkami powyżej szesnastego roku życia przez średnio ponad co piątą noc. Ostatnio prowadzone badania ujawniają wspomnienia nadużyć seksualnych jeszcze częstsze niż analogiczne w Stanach Zjednoczonych, a jedna trzecia rozmów w japońskich seksualnych telefonach zaufania dotyczy kazirodztwa matka-syn. Matki mówią nastoletnim chłopcom: „Jeśli będziesz to robił sam, spadnie twój iloraz inteligencji; ja ci pomogę;” „Nie będziesz mógł się uczyć, nie mając regularnie seksu; możesz korzystać z mojego ciała” lub: „Nie chcę abyś ‘wpadł’ z jakąś dziewczyną; kochaj się lepiej ze mną.”

Japonia jest jednym z najbardziej endogamicznych społeczeństw na świecie, gdzie w kręgach pałacowych kazirodcze małżeństwa były aprobowane także w historycznych czasach. Nagminne preferowanie związków seksualnych braci z siostrami, wujków i ciotek z siostrzenicami i bratanek, itp. doprowadziło do zmian genetycznych we wzroście, budowie szkieletu i stanie zdrowia, co dowiedli eksperci od genetyki. Nawet w dzisiejszych czasach są wiejskie rejony w Japonii, gdzie - „wedle dawnej feudalnej tradycji” - ojcowie poślubiają córki, gdy matka umiera lub staje się niesprawna.

Seksualne wykorzystywanie dzieci na Bliskim Wschodzie jest tak samo powszechne jak na Dalekim. Są tu, w historii, szeroko udokumentowane te same formy zinstytucjonalizowanej pedofilii, co w Indiach czy Chinach, łącznie z małżeństwami i konkubinami dzieci, świątynną prostytutką chłopców i dziewczynek, małżeństwami rodziców z potomstwem (wśród Zoroastrów), małżeństwami między rodzeństwem (najczęstszymi wśród Egipcjan), niewolnictwem seksualnym, zrytualizowaną pederastią i

prostytycją dziecięcą. Masturbacja chłopców w niemowlęctwie ma na celu „powiększyć rozmiar” penisa, co prowadzi do wielu stwierdzonych przypadków, gdy starsze dzieci godzinami zabawiają się genitaliami niemowląt. Także wzajemna masturbacja oraz seks oralny i analny są częste wśród rodzeństwa. Aktywni są zwłaszcza starsi chłopcy, traktujący młodsze dzieci jako obiekty do swych seksualnych praktyk. W wielu rejonach Bliskiego Wschodu szczególnie rozerotyzowane są publiczne łaźnie (hammam), które są notorycznym miejscem męskich i żeńskich aktów homoseksualnych z nieletnimi.

Jeszcze częściej wykorzystywane są kazirodco dziewczynki, gdyż w kulturze tej płęć żeńska znaczy przecież tak mało. Według jednego z badań 80% tamtejszych kobiet przypomina sobie, że między trzecim a szóstym rokiem życia była zmuszana zaspokajać oralnie starszych braci, kuzynów, wujków, nauczycieli. Dziewczynki rzadko się skarżą, gdyż „jeśli jest za to jakaś kara, to zawsze spada ona na nie.”

Arabskie kobiety zdają sobie oczywiście sprawę z tego, że ich mężowie są pedofilami i wolą seks z dziećmi, niż z nimi. Ich zemsta jest następująca: gdy dziewczynka zbliża się wiekiem do sześciu lat, dorosłe kobiety z domostwa chwytają ją, siłą rozkładają jej nóżki i żyłką wycinają lechtaczkę, a często także wargi sromowe, by na zawsze pozbawić ją zdolności odczuwania seksualnej rozkoszy. Pewna egipska kobieta relacjonuje wspomnienia swojego obrzezania, które nastąpiło po okresie wcześniejszego wykorzystywania seksualnego przez mężczyzn z rodziny:

„Miałam sześć lat, kiedy nocą leżałam w moim łóżeczku, w cieple i spokoju... Poczułam nagle jak coś porusza się pod kocami, coś jak wielka ręka... i jednocześnie inna ręka zakryła mi usta abym nie mogła krzyczeć.

Zaniesiono mnie do łazienki... Pamiętam... zgrzytliwy, metaliczny dźwięk, który przypominał mi ostrzenie noży u rzeźnika. Krew zamarzła mi w żyłach... Siłą szeroko rozwarło mi uda. Poczułam, że ów zgrzytający nóż czy ostrze kieruje się w stronę mojego gardła. Lecz nagle ostra metalowa krawędź znika między moimi udami i odcina stamtąd kawałek mojego ciała.

Pomimo twardej ręki na ustach wydałam krzyk bólu, gdyż ból ten nie był zwykłym bólem, ale palącym ogniem, który rozpełzł się po całym moim ciele. Po chwili ujrzałam czerwoną strugę wokół moich bioder. Nie miałam pojęcia, co mi wycięli i nie próbowałam tego odkryć. Płakałam i wołałam mamę na pomoc. Ale najgorszym szokiem było to, że zobaczyłam ją obok siebie. Stała tam, tak, to ona, zboczona krwią i skrawkami mojego ciała, pośród obcych osób, z którymi rozmawiała, uśmiechając się...”

Jedno z ostatnich badań stwierdza, że w Egipcie tego typu obrzezanie wciąż jest praktykowane przez 97% niewykształconych i 66% wykształconych rodzin. Praktyka ta wcale nie wykazuje tendencji do zaniku. Przeciwnie, dane ONZ mówią, że na świecie żyje już 74 miliony okaleczonych genitalnie kobiet i liczba ta wciąż rośnie, tak iż „traumy wskutek obrzezania doznaje obecnie więcej dziewczynek niż kiedykolwiek w historii ludzkości.”

Usunięcie lechtaczki (klitoridektomia), podobnie jak wszystkie inne seksualne okaleczenia, jest według mnie aktem kazirodczym. Jeśli kazirodztwem jest to, jak ojciec gwałci córkę, kazirodztwem musi być i to, jak rodzice dokonują seksualnej napaści na dziecko poprzez odcinanie, nacinanie, szycie, przypalanie czy zdzieranie skóry z jego genitaliów. We wszystkich tych przypadkach dziecko jest używane dla dewiacyjnej, sadystycznej przyjemności rodziców. Ceremoniom obrzezania często towarzyszą pijane obrzędy kończące się orgią seksualną, gdyż akt okaleczania dziecka działa na sadystów podniecająco. W niektórych regionach spotykane są liczne wędrownie obrzeźniczki, za którymi podążają prostytutki wiedząc, że po obrzezaniu dziecka cała wioska będzie silnie pobudzona seksualnie. Dlatego praktyka genitalnego okaleczania dzieci - jeden z najszerzej rozpowszechnionych rytuałów na świecie - sama przez się czyni kazirodztwo niemal uniwersalną cechą gatunku ludzkiego.

EWOLUCJA DZIECIŃSTWA

Używanie dzieci w charakterze pojemników na truciznę po to, by dorośli, którzy to robią, mogli uchronić się przed odczuwaniem swoich lęków, jest w przekroju dziejów powszechną praktyką gatunku ludzkiego. Przykłady z historii dzieciństwa ujawniają, że od dzieci oczekuje się, iż „wchłoną one złe emocje i konflikty wewnętrzne swoich opiekunów”. Niektóre wiejskie społeczności w Grecji uważają, że dorosły musi mieć pod ręką dzieci, by składać w nie swoje złe uczucia, zwłaszcza w tzw. złej godzinie. Pewien z tamtejszych informatorów tak opisuje ten proces: „Jedną z oznak nadejścia Złej Godziny jest to, że robisz się wściekły. A kiedy robisz się zły, demon wchodzi w ciebie do środka. I tylko gdy jakaś czysta, niewinna istota przechodzi obok, na przykład dziecko, ‘Zły’ może cię opuścić, bo on przechodzi na nieskażonego.”

W myśl tego, najdoskonalszymi pojemnikami na truciznę są noworodki, jako najbardziej „nieskażone” istoty cielesne. Od urodzenia więc dziecko staje się koszem pełnym projekcji rodziców - „potworem,” którego trzeba wiązać w powijaki przez pierwszy rok lub dłużej - tzn. ciasno owijać w prześcieradła, by uchronić je przed wyrwaniem sobie uszu, wydrapaniem sobie oczu, połamaniem nóg i/lub dotykiem własnych genitaliów,” czyli przed wprowadzeniem w czyn seksualnych projekcji rodziców.

W dawnych społeczeństwach dzieci były szczególnie przydatne dorosłym w charakterze pojemników na truciznę, ilekroć czuli oni lęk przed właśnie odniesionym lub mającym nadejść sukcesem. Sukces wywołuje odwet ze strony superego, a składanie dzieci w ofierze, by obłaskawić bogów - tzn. karzących rodziców wewnętrznych - jest środkiem szczególnie skutecznym w redukcji poczucia winy. Większość wczesnych społeczeństw praktykowała rytualne poświęcanie dzieci. Widać to na przykładzie Kartaginy, gdzie odkryto wielki cmentarz o nazwie Tophet z ponad 20.000 urn z lat 400 - 200 p.n.e. Zawierały one dziecięce szczątki ofiar mordowanych przez rodziców, którzy często ślubowali zabić swe następne dziecko, jeśli bogowie okażą im przychylność - na przykład jeśli statek z towarem bezpiecznie dotrze do obcego portu. Niektóre z urn zawierały kości niemowląt przemieszane z kośćmi dzieci starszych, Np. dwuletnich, co wskazuje, że jeśli obiecane dziecko ofiarne przychodziło na świat martwe, rodzice, żeby dotrzymać ślubowania, zabijali starsze dziecko. Składaniu tych ofiar towarzyszyła muzyka, tańce i seksualne orgie, oraz najprawdopodobniej rytualne gwałty na dziewczicach, tak jak w kulturze Inków. Plutarch opisuje, jak w tych obrzędach kapłani „podrzynali dzieciom gardła, niby zbyt licznym zastępom jagniąt lub piskląt, podczas gdy matki stały nie roniąc łzy ani jęku, a całą przestrzeń napępiał hałas fletów i bębnow.” Składanie ofiar z dzieci, gwałcenie ich i okaleczanie genitalne małych dziewczynek jest dokonywane do dziś w Andach, zwłaszcza przez producentów kokainy, którzy w ten sposób odganiają się od poczucia winy z powodu każdego udanego przerzutu narkotyków na światowy rynek. Tego rodzaju obrzędy, od starożytności po dziś dzień, dokładnie przypominają rytuały sekt satanistycznych, o których ostatnio wiele pisała amerykańska prasa. Uczestnicy tych sekt praktykują gwałty na dzieciach, tortury, okaleczanie seksualne i inne horrory, aby przerzucić na swoje ofiary elementy traumy, jakiej sami doznali w dzieciństwie.

To, że składanie ofiar z dzieci praktykowali głównie bogaci członkowie dawnych społeczeństw, jest potwierdzeniem teorii, że stanowi ono technikę redukcji poczucia winy. Gdziekolwiek podejmowano nowe ryzyko, składano dzieci w ofierze. Kiedy zaczynała się nowa budowla, grzebano pod nią dziecko jako „fundamentalną ofiarę.” Kiedy człowiek dorosły niedomagał fizycznie, poświęcano dziecko, by „wchłonęło” toksyny odpowiedzialne za jego chorobę. Kiedy ktoś chciał wyleczyć się z trądu, musiał zabić dziecko i wykopać się w jego krwi. Kiedy potrzebowano upewnić się, czy dom, którego poprzedni mieszkańcy zmarli na zarazę, jest jeszcze zainfekowany czy już nie, wypożyczano dzieci, by pomieszkały w nim

kilka tygodni - jakby były kanarkami używanymi przez górników do wykrywania trującego gazu w kopalni. Kiedy ktoś cierpiał na impotencję, depresję lub chorobę weneryczną, lekarze zalecali stosunek seksualny z dzieckiem. Nie dawniej jak jeszcze w końcu XIX wieku wypuszczano każdego, kto trafiał do Old Bailey za zgwałcenie dziewczynki, „jeśli tylko wierzył, że zrobił to w celu wyleczenia się z choroby wenerycznej.” Gwałcenie dziewic uważano za szczególnie skuteczny środek na impotencję i depresję. Zalecał to pewien podręcznik medycyny: „Najlepszy lek na wszelką chorobę to rozplombowanie dziewicy. Nieustanne jej nadziewanie, aż do omdlenia, to cudowne remedium na ludzką depresję. Uleczy też wszelką impotencję.”¹ Oczywiście rodzice, w razie choroby, zawsze mieli pod ręką własne dzieci do wchłonięcia danej toksyny. Dlatego brytyjscy lekarze rodzinni w XIX wieku, odwiedzając chorych wenerycznie mężczyzn, regularnie stwierdzali tę samą chorobę u ich dzieci - w dziecięcych ustach, odbytach i/lub genitaliach.

Nieważne jak silne kto miał lęki; ważne, że miał w zasięgu dzieci do użycia, aby sobie ulżyć. Ewolucja dzieciństwa od kazirodztwa do miłości i od nadużyć na dzieciach do empatii dla nich jest drogą powolną i wyboistą, ale jedyną, której progresywny kierunek jest – we łg mnie – nieo ylny. Rozwój relacji rodzic-dziecko stanowi, o czym jestem przekonany, niezależne źródło przemiany historycznej, pozwalając kolejnym pokoleniom rodziców po raz drugi kontaktować się z własnymi dziecięcymi urazami i lękami, obchodząc się z nimi za tym drugim razem w nieco lepszy sposób. W tym sensie twierdę, że historia jest jak psychoterapia, gdyż uzdrawia tak samo poprzez rewizytację własnej traumy dziecięcej i przepracowanie wcześniejszych lęków. Jeśli rodzice – w przeszłości chodziło przede wszystkim o matkę – otrzy ają choćby najmniejsze wsparcie społeczne w wychowywaniu dziecka z miłością, dzieciństwo będzie ewoluować, powstaną nowe odmiany historycznych osobowości i ten nowy paradygmat pchnie ludzkość na postępowy, odkrywczy tor.

W ewolucji ludzkości decydująca jest relacja matka-córka. Gdy małe dziewczynki są szczególnie źle traktowane, stają się potem matkami niezdolnymi do przepracowania swoich wczesnych urazów i historia ulega zamrożeniu. Przykładem mogą być Chiny, które choć przed naszą erą wyprzedzały świat w większości dziedzin, to wprowadziwszy rytuał łamania kości stóp dziewczynkom „zamroziły się” w rozwoju, zostając ewolucyjnie i technologicznie daleko w tyle za Zachodem. Analogiczna sytuacja dotknęła kraje muzułmańskie, gdzie wprowadzenie rytuału obrzezania dziewczynek na stulecia zahamowało rozwój społeczny, łamiąc tym u kolejnych pokoleń matek ich zdolność postępu w opiece nad dziećmi. Wyraźnie widać jak na drabinie psychologicznej ewolucji różne grupy plasują się na różnej wysokości, ponieważ pewne współczesne plemiona wciąż praktykują kanibalizm i wyjadanie mózgu tak, jak nasi paleolityczni przodkowie, a różne podgrupy w bardziej zaawansowanych narodach identycznie jak przed wiekami nadal terroryzują i wykorzystują własne dzieci, produkując „historyczne skamieliny” (wczesne psychoklasy), które obecnie opatrujemy etykietami osobowości borderline i innych poważnych zaburzeń charakteru. Twój sąsiad może być równie dobrze produktem średniowiecznego, jak współczesnego rodzicielstwa, gdyż nowoczesne społeczeństwa prezentują pełne spektrum ludzkich trybów wychowawczych i psychoklas.

Pokoleniowy nacisk na psychologiczną przemianę nie tylko jest niezależną siłą historyczną płynącą z wrodzonej tęsknoty za relacją dorosły-dziecko; wydaje się on być niezależny od społecznego i technologicznego postępu, gdyż jest tak samo widoczny w okresach ekonomicznej stagnacji. Moja „psychogeniczna teoria historii” głosi, że choć sposób wychowywania dzieci nie jest jedyną pozycją na liście naszych kulturowych cech, to jednak - ponieważ wszystkie inne cechy muszą być przekazywane z pokolenia na pokolenie przez wąskie gardło dzieciństwa - fakt ten ustawia wychowywanie dzieci w roli fundamentu

¹ Breaking a maiden's seal is one of the best antidotes for one's ills. Cudgeling her unceasingly, until she swoons away, is a mighty remedy for man's depression. It cures all impotence.

transmisyjnego całej cywilizacji, stanowiąc o ograniczeniach ciążyących na tym, co daje się osiągnąć w materialnych sferach historii. Głównym źródłem ewolucji dzieciństwa jest, jak sądzę, proces, który nazywam psychogenezą, gdzie rodzice - historycznie przede wszystkim matki - cofają się do wczesnych stadiów własnego dzieciństwa (rewizytują je), przepracowując w pewnym stopniu swoją wczesną traumę. W tym sensie historia jest psychoterapią pokoleń, gdyż przepracowuje zbiorową traumę i, z każdym noworodkiem, daje historycznej osobowości szansę wystartowania na nowo. Jedynie człowiek ma zaplecze mózgowe, które pozwala na ten cud.

Wszystkie przemiany kulturowe w ciągu ostatnich stu tysięcy lat gatunku Homo Sapiens są epigenetyczne, a nie genetyczne. Bez względu na zmiany w całym ziemskim środowisku, jedynie zmiany zachodzące w sposobie traktowania dzieci (uwarunkowane epigenetycznymi zmianami w mózgu) są w stanie popchnąć społeczeństwa do rozwoju w nowych, bardziej adaptacyjnych kierunkach. Zrozumiałe, że jednostki o wyższym poziomie indywidualności i zdolności kochania, są zarazem bardziej adaptacyjne, gdyż jako podlegające mniejszemu naciskowi wczesnodziecięcych urazów, są bardziej racjonalne w doborze i osiąganiu celów. Zrozumiałe jest też z drugiej strony, że ewolucja dzieciństwa - a poprzez nią cała ewolucja społeczna - jest okropnie wyboista, ze względu na zróżnicowane warunki, w jakich rodzice na całym świecie muszą spełniać swoje zadania wychowawcze.

SZEŚĆ TRYBÓW WYCHOWYWANIA DZIECI

Chcę streścić tu sześć „trybów wychowywania” - wzorców ewolucji dzieciństwa, które zostały zbadane przeze mnie i innych psychohistoryków i które są wspólne wszystkim grupom społecznym kroczącym do tej pory ścieżką ewolucji ludzkości. Tryby te są całkiem niezależne od rozwoju technologicznego; kochające się rodziny występują bowiem tak samo w niektórych niepiśmiennych plemionach, jak i w niektórych odłamach narodów rozwiniętych ekonomicznie. Są osiągnane tylko przez część każdej ze społeczności, ale w każdej ze społeczności, jaką obserwowałem, mogłem zauważyć rodziców plasujących się na każdym z sześciu poziomów wychowawczych. Jednak w przekroju historycznym ogólny kierunek ewolucji relacji rodzic-dziecko jest, jak myślę, ewidentny - bez względu na to, jak kto klasyfikuje jego fazy.

Najwcześniejszy wzorzec wychowawczy nazwałem trybem dzieciobójczym, aby uwypuklić charakterystyczne dla niego stale obecne w rodzicach pragnienie mordowania dzieci. Jak wiemy, w najbardziej przedpiśmiennych plemionach dzieciobójstwo jest i dziś powszechne, a dowody na jego istnienie rozsiane są gęsto wzdłuż całego historycznego szlaku. Gatunki Naczelnych są w gruncie rzeczy dzieciobójcze, a wczesne wykopaliska archeologiczne ukazują dziecięce czaszki pootwierane w taki sposób, by można było wyjąć z nich mózg. Przegląd szkieletów z okresu plejstocenu ukazuje różnice między liczbą dziewczynek a chłopców; fakt, że odkrywano znacznie więcej szczątków chłopców niż dziewcząt wskazuje na to, że dziewczynki dużo częściej były mordowane tuż po urodzeniu. Z historycznych danych w starożytnych spisach ludności wynika stosunek chłopców do dziewcząt 400 do 100, co jest wiarygodną proporcją, gdyż jak mawiał Posejdyd: „Nawet bogacz zawsze eksponuje córkę.” Ustaliłem, że w czasach starożytnych mniej więcej połowa dzieci była zabijana przez swoich opiekunów, by w średniowieczu spaść do jednej trzeciej, a z końcem osiemnastego wieku osiągnąć już tylko jeden procent. Zachwianie proporcji liczbowej między płciami nie różniło się w grupach o różnym statusie ekonomicznym. Bogaci pozbywali się dzieci tak samo często jak biedni - co sugeruje, że rodzice lepiej radzili sobie ze swoimi lękami i emocjami wychowawczymi, niż z sytuacją ekonomiczną.

To, że w dzieciobójczym trybie wychowawczym kazirodztwo było regułą, trudniej jest przekonująco dowieść, gdyż fakty, jakie rozgrywały się w rodzinnych sypialniach, rzadko zostawiały historyczny ślad. Jednakże wszystkie przekazy wskazują na jego powszechność.

Człowiek wyłonił się z Naczelnych jako istota kazirodcza i to właśnie łączy nas z innymi Naczelnymi, które do dziś mają tę cechę. Wprawdzie badacze często piszą, że gatunki Naczelnych mają „naturalną barierę na kazirodztwo,” nie wspominają jednak, że funkcjonuje ona tylko w sensie genetycznym - to znaczy dorosłe osobniki męskie bardzo rzadko łączą się z matkami, a więc nie przekazują im swoich genów. Rzadko też wspominają o tym, że samice szympansa, bonobo czy pawiana zazwyczaj używają swoich małych obojga płci dla własnej seksualnej gratyfikacji, pocierając i/lub nadziewając ich genitalia o swoje. W istocie, większość Naczelnych poza człowiekiem nie potrafi łączyć się w pary, jeśli nie była w ten sposób „wdrażana” do kopulacji. W najprymitywniejszych współczesnych plemionach ludzkich, w takich częściach świata jak Nowa Gwinea, dzieci obu płci są wykorzystywane seksualnie przez matki, jak i używane przez mężczyzn, którzy grupowo gwałcą małe dziewczynki, będąc zarazem pederastami - czyli „żeńjąc się” z chłopcami w wieku od siedmiu do czternastu lat i zmuszając ich do codziennego zaspokajania oralnego „aby połykali męskie nasienie jako przeciwwagę dla skażenia przez matki.” Wynika z tego, że dopiero Homo Sapiens stał się gatunkiem w pełni kazirodczym, a tzw. ludzkie tabu na kazirodztwo jest zwykłym mitem.

Od momentu, w którym pojawiły się kroniki historyczne, używanie dzieci do seksu jest dobrze udokumentowane. W starożytnej Grecji i Rzymie dzieci od najmłodszych lat wychowywały się w aurze seksualnych nadużyć, na co wskazują wszystkie dostępne przekazy. Dziewczynki były powszechnie gwałcone, co znajduje odzwierciedlenie w ówczesnych komediach, przedstawiających te sceny w humorystyczny sposób. Zarówno greccy jak i rzymscy lekarze z tego okresu odnotowują, że błona dziewicza była czymś rzadko spotykanym - podobnie jak u opisanych wyżej hinduskich i chińskich dziewczynek. Aby móc stwierdzić, że młoda żona (wydawana za męża często jeszcze o przed okresie dojrzewania) jest naprawdę nietknięta, trzeba było stosować testy mistyczne, gdyż na fizyczne istnienie hymenu trudno było liczyć.

Także chłopcy byli przez swych rodziców regularnie udostępniani sąsiadom do gwałcenia. Plutarch pozostawił długi esej o tym, jaki jest najlepszy typ mężczyzny, któremu ojciec powinien oddać syna do sodomii. Powszechny pogląd, że praktyka ta dotyczyła „tylko wieku dojrzewania” jest całkiem błędny. Sodomia chłopców zaczynała się w siódmym roku życia i trwała przez wiele lat, kończąc się właśnie z nadejściem okresu dojrzewania - kiedy pojawiał się u nich zarost i owłosienie łonowe. Właściwie oznaczało to nawet wiek 21 lat, bardzo późny, gdyż większość dzieci cierpiała z powodu poważnych nadużyć na „psychofizjologiczne opóźnienie rozwojowe.” Dziecięce domy publiczne, wypożyczalnie dzieci i erotyczne niewolnictwo istniały w każdym starożytnym mieście. Dzieci do tego stopnia były przedmiotem użytku seksualnego, że prawo nakazywało zamykanie szkół przed zmrokiem, by pedagodzy - tzn. niewolnicy wyznaczeni do ochrony dzieci przed przypadkowymi atakami seksualnymi - mogli dowiedzieć czy wychowawcy nie dopuszczają się molestowania. Petroniusz rozkoszował się opisywaniem dorosłych obmacujących chłopięce „niedojrzałe, małe narządy,” a o Tyberiuszu Seutoniusz pisał, że „nauczał dzieci namiętnych praktyk, nazywając je swoim małym narybkiem, bawiącym się w kąpielach tym, co miał między nogami. Tym, które jeszcze nie zostały odstawione od piersi matki, lecz były silne i zdrowe, aplikował fellatio...” (gwałt oralny).

Swój centralny mit Ojca posyłającego swojego Syna na przebicie żołnierską włócznią chrześcijaństwo mogło wyprowadzić dlatego, że w starożytności chłopcy dzielali wspólny los dzieci gwałconych analnie; inaczej mówiąc, rekonstruuje ono w tym symbolu powszechną wtedy praktykę oddawania synów przez ojców sąsiadom do penetracji seksualnej via odbytu. Ludzie, którzy przyjmowali ten mit, przyjmowali najpierw tę penetrację, a teraz mogli pocieszyć się obietnicą miłości Ojca oraz łez matki Maryi.

Mimo, że chrześcijaństwo starało się zredukować zabijanie noworodków i dlatego wykroczyło poza dzieciobójczy tryb wychowawczy, ludzie w dalszym ciągu porzucali swoje dzieci - sprzedając je, oddając do wykarmienia mamkom, wysyłając do klasztorów, przytułków, rodzin zastępczych lub bogatszych domów na służbę. Stąd nazywam ów drugi typ wychowania trybem porzucenia. Odmawianie przez rodziców wychowu własnego, prawowitego potomstwa okazało się tak trwałym wzorcem, że w dziewiętnastym wieku, na przykład we Florencji, połowa przychodzących na świat dzieci była od razu umieszczana w domach dla podrzutków, skąd rodzice zabierali je po piątym roku życia - o ile przeżyły ten okres (większość umierała). Do tego czasu rodzice mogli cieszyć się domem, gdzie nie zakłócały spokoju dziecięce płacze i harce. Takie samo porzucanie miało miejsce we Francji, gdzie w 1900 roku ponad 90% paryskich niemowląt wywożono na wieś do mamek. Na tej podstawie jeden z autorów zauważa: „Okazuje się, że tzw. miłość macierzyńska nie jest u człowieka wrodzonym od wieków instynktem, ale osiągnięciem najnowszych czasów.

Mimo postępu polegającego na przejściu do raczej porzucania dzieci niż ich otwartego zabijania, w wiekach średnich większość pozostałych praktyk wychowawczych starożytności trwała nadal, z sodomią chłopców - nawet w klasztorach - która była powszechna, a nawet akceptowana przez społeczeństwo. W rezultacie, zanim chłopcy ci dochodzili do wieku dojrzwania, byli już tak uzależnieni od brutalnego seksu, że tworzyli gangi obmacujące i gwałcące każdą napotkaną dziewczynę czy kobietę, która nie miała wystarczającej ochrony. Zjawisko to było tak nagminne, że w niektórych miastach niemal nie było kobiety nie zgwałconej w swoim życiu przez taki gang.

W erze chrześcijaństwa erotyczne bicie dzieci, jeśli się zmieniło, to na gorsze, będąc wynikiem lęku opiekunów przed życiem obok małej, bezbronnej istoty tak bardzo napełnionej ich odszczepionymi projekcjami. Jak zawsze, dziecko uważano za podatne na zły urok, które z łatwością stawało się „odmieńcem” - czyli kimś, jak pisał św. Augustyn, „kto cierpi na demona.” Oznaczało to, że za dużo płacze, gdyż - jak opisuje Malleus Malefikatorum - zły urok można poznać po tym, że taki odmieńiec „bez ustanku zawodzi żałośnie,” a Luter powiada, że: „Taki jest bardziej nieznośny niż dziesięcioro dzieci z ich smarkaniem, jedzeniem i krzykiem.”

Tego, że dzieci „musiały” być bite, ponieważ miały w sobie „diabła,” nie trzeba tłumaczyć. Istniał w tym celu cały arsenał instrumentów, od trzciny, witek, kijów, pasów i biczy, przez pogrzebaczki, dyscypliny (biczki składające się z małych łańcuchów), ościenie (w kształcie szewskiego noża, do bicia po głowie i dłoniach), aż po specjalne przybory szkolne, jak packa czy bijak o gruszkowatym zakończeniu z otworem zostawiającym bąble i pęcherze. Bicie, opisywane w historycznych źródłach jest niemal zawsze ciężkie, tnące skórę i skrwawiające ciało. Zaczynało się już w niemowlęctwie i było zabarwione erotycznie poprzez to, że aplikowano je na gołe ciało i w okolice genitalne. Stanowiło część codziennego życia niemal każdego dziecka. W ten sposób, stulecie po stuleciu kolejne pokolenia maltretowanych dzieci maltretowały swoje potomstwo. Publiczne protesty należały do rzadkości. Nawet humaniści i nauczyciele zaliczani do ludzi łagodnych aprobowali ciężkie bicie dzieci. Prawne reformy wprowadzono jedynie po to, by zapobiec śmierci. Trzynastowieczne prawo mówiło: „Gdy ktoś bije dziecko do krwi, popamięta ono, lecz gdy bije je do śmierci, popamięta prawo.” Bartholomew Batty mówi, że rodzice muszą „znaleźć złoty środek,” co oznaczało, że nie powinni „walić dziecka po głowie czy twarzy i odłożyć takie narzędzia jak pałki, maczugi, pręty, widły i pogrzebaczki,” których użycie może być śmiertelne. Właściwy sposób według niego, to „bić dziecko po bokach ... kijem, gdyż w ten sposób przeżyje.”

Z końcem trzynastego wieku na Zachodzie zanikło porzucanie poprzez oblację, czyli oddawanie małych dzieci do klasztorów na użytek seksualny i inne typy wykorzystywania. Pojawiły się pierwsze oznaki dezaprobaty dla pedofilii i pierwsze traktaty o wychowaniu dzieci, mówiące, że dziecko nie rodzi się całkowicie złe. Jednak wciąż obarczano je

wystarczająco groźnymi projekcjami, więc rodzice, by sprostać zadaniu „kształtowania” go, „obrabiali” je jak garncarz glinę. Kościelni moralisci po raz pierwszy zaczęli przestrzegać przed seksualnym molestowaniem dzieci przez rodziców, niańki i sąsiadów. Okres krępowania dziecka w powijakach skrócił się z ponad roku do kilku pierwszych miesięcy. Narodziły się pediatria i filozofia nauczania. Zamożniejsi rodzice zaczęli rozważać, czy nie lepiej, aby matki same pielęgnowały swe niemowlęta zamiast wysyłać je na zapadłą wieś - co prowadziło do około pięćdziesięcioprocentowej śmiertelności. Te z matek, które próbowały, mówiły, że dziecko reaguje na opiekę, a nawet zwraca miłość troszczącej się matce, głaszcząc jej piersi i twarz oraz gaworząc. A jeśli ojcowie, jak to się zwykle dzieje, odczuwali zazdrość narzekając, że piersi żon należą do nich, matki upierały się, że im także powinno być wolno trzymać dziecko na rękach!

Te reformy dzieciństwa rozprzestrzeniały się szybko i osobiście wierzę, że to one spowodowały humanistyczne, religijne i polityczne przemiany okresów Odrodzenia i Reformacji. Dla piętnasto- i szesnastowiecznej Europy oznaczało to pokonanie największego progu i początek psychogenicznej przemiany, w wyniku której strauumatyzowane osobowości schizoidalne i borderline - w starożytności i średniowieczu torturowane i palone na stosie za to, że słyszały głosy i miały halucynacje - mogły teraz przejść do bardziej zintegrowanej, mniej odszczepionej, współczesnej osobowości neurotycznej, jaką stykamy się w ostatnich czasach, lądując w „pozycji depresyjnej” Melanie Klein. Szesnastowieczny przełom w wychowywaniu dzieci pozwolił ludziom zredukować symptom odłączania się i poczuć po raz pierwszy prawdziwą depresję. Uwidacznia się to w popularności melancholii w czasach renesansu (godna podziwu depresyjna wina Hamleta), w zdolności protestantów do położenia kresu oddzielaniu dobrej matki od złej matki (Maria/Ewa) i w zdolności zinternalizowania projekcyjnej zbroi katolickiego podziału święci/diabły w protestanckie, depresyjne poczucie winy. Wraz z tym znacznym ulepszeniem wychowywania dzieci – przynajmniej w niektórych rodzinach – mógł zacząć się świat współczesny ze swym rozwojem nauk, technologii i demokracji, jaka dziś możliwa jest w rejonach Zachodu.

Z wiekiem siedemnastym nastąpił intruzywny tryb wychowania, zwłaszcza w Anglii, Ameryce i Francji. Dzieci zaczęto postrzegać jako mniej obciążone niebezpiecznymi projekcjami, więc można je było wyjąć z powijaków wkrótce po urodzeniu, nie aplikować im regularnych lewatyw (które dawniej, od przyjścia na świat, robiono codziennie, by usunąć z niemowlęcia domniemane „złe zawartości”), trening czystości można było zaczynać raczej wcześniej niż późno, bić dzieci, ale nie katować ich, oraz karać za masturbację zamiast je masturbować. Wreszcie przestano u mężczyzn akceptować prowadzenie się pod jedną ręką z kochanką, a pod drugą ze skrytym kochankiem, choć potajemne uwodzenie nieletnich trwało nadal. Psychologiczny nacisk na nadużycia fizyczne zaczęło zastępować intruzywne wychowanie, tak iż zamiast chłostać dziecko, by wypłenić z niego grzech, było ono zamykane w ciemnej komórcie, bez jedzenia, na długie godziny, a nawet dni. Niejedna matka trzymała swoje dzieci w szafie. Jakaś kobieta opisywała swój dom jako „małą Bastylię, gdzie w każdej celi pokutował mały winowajca; jedne dzieci łkały i powtarzały słówka, inne jadły swój chleb z wodą...” Pewien pięcioletek, Francuz, oglądając z matką nowe mieszkanie, powiedział do niej: „Och nie, mamo... to niemożliwe; nie ma tu żadnej ciemnej komórki! Gdzie mnie zamkniesz jak będę niegrzeczny?”

Chociaż erotyczne chłosty stopniowo zanikały, tryb intruzywny wychowania wymagał stałego nacisku na dziecko, by „złamać jego wolę” i właściwie je zdyscyplinować. Łamanie woli dziecka zaczynało się bardzo wcześnie. Matka Johna Wesley’ a mówiła o swoich dzieciach: „Kiedy kończyły rok (a nieraz i wcześniej), uczyły się bać różgi i płakać po cichu.” Nikt nie mógł się zorientować – zapewniała pani Wesley – czy jej dzieci są w domu, czy nie.” Rousseau potwierdza, że we Francji katowano dzieci od pierwszych dni życia, żeby były cicho. Jedna z matek opisuje swoją pierwszą bitwę z czteromiesięcznym synkiem:

„chłostałam go aż robił się czarno-siny, dopóki całkiem nie opadłam z sił, ale on nigdy nie poddał się ani trochę.” Z tego opisu maltretowania dziecka można odnieść wrażenie, że owa matka walczy ze swoim potężnym rodzicem, bo dziecko postrzegane jest przez nią jako tak bardzo uparte i twarde, że nawet całkiem skatowane „wygrywa bitwę” z dorosłym. Ów podwójny obraz dziecka jako potężnego dorosłego i zarazem rozkapryszonego niemowlaka odpowiada za zlanie się ról kata i ofiary w miliardach nadużyć na dzieciach popełnionych w naszej historii. Mamy na przykład amerykańskiego ojca, który opisuje lanie, jakie sprawił czteroletniemu synkowi za to, że chłopczyk nie umiał czegoś przeczytać. Został najpierw związany nago i zamknięty w piwnicy. Następnie, ojciec pisze:

„Mając go w takich warunkach, wobec mnie samego, mojej żony i naszej domowej gospodyni - w poczuciu niebezpieczeństwa i z zamierającym sercem - puściłem w ruch różgę. Podczas tej nieprzyjemnej, przeciwnej mnie samemu i niewdzięcznej pracy poczułem pełnię siły świętego autorytetu i wydawania rozkazów, jakiej nie doznałem nigdy, w żadnej sytuacji z życia... Tymczasem mój syn, pod kontrolą skrajnej zawziętości i uporu jakie przejawiał, bez wątpienia myślał tylko o tym, że chce mi, słabemu i roztrzęsionemu, dołożyć. Świadomość, że on chciałby mnie pobić, rozstroiła mnie tak, że musiałem go wychłostać. Nie był w stanie żałować ani siebie, ani mnie.”

Taki obraz zlewania się rodzica i dziecka w jedno, gdy dorosły narzeka, że to on został „pobity i pokonany” i to on potrzebuje współczucia, jest charakterystyczny dla intruzywnego trybu.

Wprowadzenie surowych kar wobec dzieci za masturbację, za czym od czasów Tissot’a orędowną literaturą na temat treningu dziecka, wprowadziło znaczny zamęt. Wcześniej dzieci były przez dorosłych masturbowane, lizane w genitalia, a nawet ssane jakby były substytutem piersi. W 1603 roku o małym Ludwiku XIII jego nadworny pediatra pisał, że wszystkie dworzanki całowały go w penisa i sutki, a jego rodzice brali go sobie do łóżka jako maskotkę do seksu. Sto lat później jednak reformatorzy wychowania zaczęli brać pod kontrolę owe jawne nadużycia seksualne, jednak w taki sposób, że dzieci karano za dotykane własnych genitaliów. W osiemnastym wieku zabraniano im dotykać się w intymne miejsca pod groźbą obrzezania, wycięcia łechtaczki, zaszcucia sromu, zakucia w pas cnoty czy inne przybory krępujące genitalia. Owe terroryzujące ostrzeżenia i chirurgiczne interwencje zaczęły zamierać dopiero pod koniec dziewiętnastego wieku, po dwustu latach brutalnych i totalnie niepotrzebnych okaleczeń dziecięcych ciał i dusz. Mimo tych reformatorskich starań, by opanować nadużycia, efekty były do tego stopnia niewspółmierne, że pewien brytyjski dziennikarz w 1924 roku pisał: „Przypadki kazirodztwa są ogromnie częste we wszystkich klasach społecznych. [Zazwyczaj] przestępca ... unika kary ... Słyszano dwóch mężczyzn wychodzących ze sprawy sądowej o kazirodztwo, którzy mówili do kobiety narzekającej na brak wyroku skazującego: ‘Co za nonsens! Mężczyzn nie powinno się karać za takie rzeczy. Dzieciom to nic nie szkodzi’.”

Nie trzeba mówić, że skutki tak poważnie okaleczających fizycznie i psychologicznie kar były potężne. Osoby dorosłe mówiły, że w dzieciństwie latami były dręczone przez powracające koszmary i najprawdziwsze halucynacje, gdy noc w noc leżały bezsennie, terroryzowane przez wizje duchów, demonów, „wiedźm pod poduszką,” „potworów pod łóżkiem,” „węży w pościeli,” lub „krogulczych pazurów pełzających po pokoju.” Historia naszpikowana jest relacjami o dziecięcych napadach konwulsji, transowych tańcach, amnezji, utracach mowy i słuchu, halucynacjach diabłów i aktach seksualnych z demonami. Rodzice nie pomagali dzieciom w mentalnej udręce, odmawiając im kojenia i pociechy. Uważano, że aby mogły pokonać swój lęk, należało je jeszcze bardziej straszyć, konkretnymi horrorami, więc dorośli pokazywali im szubienice z rozkładającymi się ciałami wisielców, dodając do tego moralizatorskie opowiadania. Całe klasy szkolne zabierano na egzekucje, każąc przypatrywać się ścinaniu lub wieszaniu. Rodzice, zaraz po powrocie, nieraz sprawiali

dzieciom lanie, by lepiej zapamiętały te okrutne sceny. Nawet humaniści przyznawali - jak Mafio Viego, który protestował przeciw katowaniu dzieci - że: „obejrzyć publiczną egzekucję to czasem dla malucha bardzo dobra rzecz.”

Widok zabijania i trupów miał na dzieci potężny negatywny wpływ. Pewna dziewczynka, od momentu jak matka kazała jej dla przykładu oglądać zwłoki dziewięcioletniej przyjaciółki, zaczęła powtarzać jedno zdanie: „Włożą córkę głęboko do dziury i co robi mama?” Inne dziecko, chłopiec, po obejrzeniu wieszania ludzi, budził się co noc z krzykiem i wielokrotnie „praktykował wieszanie własnego kota.” Lęki te wzmacniane były przez przekazy religijne - kolejne źródło terroru, Bóg bowiem miał władzę, by „zamknąć cię i smażyć w piekle, tak jak robi się z pajakami i innymi insektami, kładąc je na blachę.” Książki dla dzieci opisywały piekło jako miejsce, gdzie: „Małe dziecko zostaje zamknięte w rozpalonym do czerwoności piecu. Posłuchaj dobrze, jak krzyczy, by je wypuścić... Stopy kleją mu się do podłogi...” Powszechnie używano przeróżnych postaci straszących. Jeśli byłeś zły, miało rozszarpać cię stado wilków, Sinobrody miał porąbać cię na kawałki, Bony (Bonaparte) zjeść żywcem, Czarny Lud lub kominiarz wykraść cię nocą. Ten wewnętrzny przymus personifikowania karzących postaci działał tak silnie, że dorośli zwyczajowo przebierali się za potwory w celu straszenia dzieci. W 1748 roku pewien angielski pisarz następująco przedstawił ową praktykę:

„Piastunka wpada na pomysł uciszenia marudzącego niemowlęcia. Z tą intencją przebiera się za postać z dzikiego plemienia i wchodzi do pokoju, poruszając nią oraz rycząc i skrzecząc na dziecko. Jej nieprzyjemne, odrażające dźwięki zgrzytają w jego delikatnym organie słuchu. Jednocześnie swoimi gestami i ciasnym zbliżaniem się, niania sprawia wrażenie, jakby chciała je pożreć lub połknąć.”

Inny autor, w 1882 roku, opisuje jak piastunka dziecka jego przyjaciół, chcąc wyjść wieczorem gdy państwa nie ma w domu, mówi małej dziewczynce, że:

„Straszny Czarny Lud ukrył się w pokoju, by złapać cię i porwać, jeśli wstaniesz z łóżeczka”... Mała w końcu zasypia, a wtedy niania stawia w nogach jej łóżka zrobioną przez siebie dużą kukłę - potwora o przerażających, wytrzeszczonych oczach i rozdziawionej paszczy i wychodzi. Gdy wieczór dobiegł końca, wraca do swoich obowiązków. Otworzywszy cicho drzwi, dostrzega dziewczynkę siedzącą na łóżku i gapiącą się z agonialnym przerażeniem w oczach na stojące straszdyło. Obie jej ręczki są konwulsyjnie wplecione we włosy. Dziewczynka jest martwa jak kamień!

Z nastaniem socjalizującego trybu w dziewiętnastym wieku, niektórzy rodzice przestali mieć przymus terroryzowania, bicia i molestowania seksualnego swoich dzieci, a w celu socjalizacji zaczęli używać łagodniejszych metod psychologicznych. W krajach Zachodu nadal głównym modelem wychowawczym jest tryb socjalizujący, który ustawia matkę w roli trenera, ojca w roli ochroniarza i zaopatrzeniowca, a dziecko jako istotę wdrażaną powoli do dopasowania się rodzicielskich wzorów dobroci. Chociaż wiele nadużyciowych praktyk zanika w wielu domach, ale utrzymują się one gdzie indziej w społeczeństwie. O ile królowa Elżbieta I była wykorzystywana seksualnie przez opiekujące się nią osoby, a Ludwikowi XV Madame du Barry dostarczała do królewskiej sypialni małe dziewczynki do gwałcenia, o tyle rodzice w dziewiętnastym wieku, choć sami rzadziej dopuszczali się kazirodztwa, wciąż posyłali dzieci do szkół, gdzie były one erotycznie bite w obnażane pośladki i często gwałcone analnie przez starszych i wychowawców. John Symonds następująco wspomina swoje doświadczenia ze szkoły powszechnej z internatem:

„Każdy chłopiec o subtelnych rysach dostawał dziewczęce imię i był traktowany albo jak publiczna prostytutka, albo jak osobista kurwa kogoś większego. „Kurwa” było powszechnie używanym słowem by naznaczyć chłopca, który oddaje się kochankowi. Rozmowy w dormitoriach, jak i pobierane w nich nauki, były skrajnie obsceniczne. Tu i tam

nie można było uniknąć widoku onanizmu, wzajemnej masturbacji i wspólnych zabaw seksualnych nagich chłopców w łózkach.”

Reformatoryści dziewiętnastego wieku starali się wprowadzić socjalizujący tryb wychowania poprzez zmiany prawne mające chronić przez brutalnym maltretowaniem i gwałceniem dzieci, które jednak niewiele zmieniały, gdyż nadużycia te były dalej tak samo praktykowane w większości rodzin, a ci, którzy sprzeciwiali się biciu i sodomii dzieci w szkołach, natrafiali na zaprzeczanie rodziców: „Mnie to nie wyrządziło żadnej szkody.” Jeszcze innym, walczącym o wprowadzenie prawa ograniczającego zatrudnianie dzieci do ciężkiej pracy w strasznych warunkach, naklejano etykietkę komunistów. A każdy, kto wyobrażał sobie łagodny sposób wychowawczego prowadzenia dzieci, uważany był za niepraktycznego wizjonera.

Mimo to, zmniejszenie częstotliwości bicia i molestowania seksualnego przez rodziców w okresie intruzywnego trybu wychowania zaowocowało społecznymi innowacjami, pozwalając narodom na wypracowanie demokratycznych struktur i rewolucję przemysłową współczesnych czasów. Hanns Sachs w swoim czasopiśmie „The Delay of the Machine Age” (Opóźnienie ery maszyn) już dawno temu wskazywał na fakt, że kiedy ludzie w starożytności po raz pierwszy wynaleźli maszynę parową, ośmielili się zastosować ją jedynie jako dziecięce zabawki. Trzeba było półtora tysiąca lat ewolucji wychowywania dzieci, aby energia pary zaczęła w końcu być stosowana, przez ludzi o wyższym stopniu indywidualności, z mniejszym lękiem i dla lepszego pożytku całej ludzkości. Jak ognie piekielne i fizyczna dyscyplina zostały zastąpione innymi metodami wychowawczymi, tak dopiero socjalizująca psychoklasa zbudowała współczesny świat z jego demokratycznym, innowacyjnym i zdominowanym klasowo społeczeństwem.

Jak będzie wyglądało społeczeństwo, jeśli powszechnie zaczniemy wychowywać dzieci według ostatniego z trybów, który nazwałem trybem wspomagającym (mniejszość rodziców już dziś stara się wspierać dzieci w osiągnięciu ich własnych celów na każdym etapie życia), o tym dopiero się przekonamy. Spodziewam się, że będzie to społeczeństwo o wiele mniej klasowe i bardziej empatyczne wobec innych, niż współczesny, socjalizujący świat, który dobrze znamy. To, że dzieci wychowywane według wspomagającego trybu będą niezdolne do wzniesienia wojen, staje się dla mnie oczywiste, gdy patrzę na moje dzieci zaangażowane w działalność antywojenną i na działalność ich przyjaciół, którzy również dorastali otoczeni przez rodziców wsparciem i miłością. Uważam, że wojnę można zrozumieć jedynie jako krwawy rytuał ofiarny, w którym każdy młody człowiek wysyłany jest przez swoich rodziców na zranienia i śmierć jako reprezentant ich szukających niezależności części siebie.

Psychohistorycy wiele razy odkrywali, że na miesiące przed wybuchem każdej wojny wygląd okładek czasopism i politycznych kreskówek, zawierających postacie groźnych kobiet gotowych pochłaniać i ranić ludzi, niezmiennie ujawnia obawy danego narodu przed byciem zbyt uległym i odsłoniętym na cios. Te regresywne fantazje grupowe w końcu wywołują tak wiele lęków, że wydaje się konieczne złożenie w ofierze niewinnych istnień. Zazwyczaj znajduje się w zasięgu jakiś drugi naród, który też potrzebuje złożyć ofiarę. Owe grupowe fantazje w mediach pojawiają się z taką regularnością, że mogłem przewidzieć na przykład wojnę w Zatoce Perskiej na wiele miesięcy przed tym, jak Irak napadł na Kuwejt. W amerykańskich mediach zaznaczył się wtedy gwałtowny napływ obrazów pożerających matek i winnych dzieci, które wymagają kary.

Na to, że takie okresowe masowe składanie ofiar jest de facto legalne, wskazuje regularność jego występowania, gdyż przez dwa ostatnie tysiąclecia niemal każde państwo wzniesło jakąś wojnę średnio co 25 lat. Pomiedzy wojnami zaś, ulgę od naszego poczucia winy z powodu zbyt udanej prosperity zapewniało okresowe składanie ofiar ekonomicznych, oczyszczając nasze sumienia z niebezpiecznego poczucia winy za materialny i społeczny

postęp. Psychologia głębi pokazuje, że rozwój jednostek w kierunku indywiduacji zazwyczaj wywołuje regresję, polegającą z jednej strony na lęku przed odejściem od mamusi i pragnieniu znalezienia się z powrotem w jej łonie, a z drugiej na lęku przed utratą własnego ja. W skali narodów ten sam mechanizm odzywa się po okresach gwałtownej przemiany, powodzenia i dobrobytu, przed czym bronimy się ofiarnymi rytuałami pod nazwą wojen.

ZADANIE NA PRZYSZŁOŚĆ

To, że cała społeczna przemoc - czy to w postaci wojen, rewolucji czy wykorzystywania ekonomicznego - jest w ostatecznym rachunku wynikiem nadużyć, jakie popełniamy na dzieciach, nie powinno dziwić. Skłonność do powielania dziecięcej traumy w wieku dorosłym, poprzez odciskanie jej na innych w formie społecznie aprobowanej przemocy, jest dużo łatwiej wyjaśnić (analogicznie jak i przewidywać wybuchy wojen), niż zrozumieć powszechne motywy winy ekonomicznej. Jeśli wciąż będziemy odciskać na innych swoją dziecięcą traumę, będziemy wciąż podlegać naszym okresowym wojennym rytuałom ofiarnym. Jako rodzaj ludzki jesteśmy dziś w pełni zdolni pod względem technologicznym zaspokoić swoje potrzeby, o ile staniemy się zdolni żyć razem bez przemocy wobec siebie. Dopóki nie zaprzęgniemy naszych zasobów społecznych do świadomej asysty w ewolucji wychowywania dzieci, będziemy zatracać się w okresowej, cyklicznej destrukcji zarówno dóbr materialnych jak i ludzkich. Do znanego powiedzenia Selmy Frieberg: „Trauma domaga się powtarzania” dodalibyśmy tylko: „w skali zachowań społecznych.” Nie może nas zadowolić sama tylko niekończąca się praca nad składaniem w całość pokiereszowanych w dzieciństwie dorosłych, z całą obecną siecią terapii, więzień i ruchów politycznych. Nasze zadanie musi zostać poszerzone o całkiem nową profesję - zawód „wspomagaczy dzieci,” którzy będą zdolni docierać do każdej nowo rodzącej się na ziemi ludzkiej istoty i pomagać rodzicom dawać jej miłość i niezależność.

Taki ruch społecznych ośrodków rodzicielstwa zaczął się już kształtować w niewielu miastach i został mu poświęcony specjalny numer *The Journal of Psychohistory*, dokumentujący te dokonania. (Następny specjalny numer, pod tytułem: "Changing Childhood: Practical Utopian Proposals" planowany jest na wiosnę.) Sukces społecznych ośrodków rodzicielstwa, takich jak na przykład pionierska placówka w Boulder, jest zdumiewający. Według danych zebranych ze szpitalnych izb przyjęć, udało się im, poprzez wykłady o wspierającym rodzicielstwie oraz domowe wizyty wolontariuszy, zredukować nadużycia na dzieciach do niemal zera. W dodatku zostało to osiągnięte z pomocą bardzo znikomych środków pieniężnych, gdyż społeczne ośrodki rodzicielstwa bazują głównie na pracy wolontariuszy, a kryją w sobie potencjał zaoszczędzenia bilionów dolarów rocznie wydawanych na walkę ze społeczną przemocą i patologiami, utrzymanie policji, więzień i innych dzisiejszych konsekwencji powszechnego wykorzystywania dzieci.

Rodzący się obecnie ruch wspierania rodziców przypomina ruch powszechnej edukacji sprzed ponad stu lat, który jednak został zablokowany, gdyż wszędzie mówiono: „Cóż, może powszechna edukacja rodziców i pomogłaby dzieciom, ale wymagałoby to milionów nauczycieli. Skąd będzie nas na to stać?” Również my przyznajemy, że docelowo trzeba nam będzie milionów świadomych osób uczących rodziców takiego wychowywania dzieci, by wyrastały na bezprzemocowych, zdrowych dorosłych. Dzisiejsza nauka rodzicielstwa jest niedokończoną - i zarazem najważniejszą - połową ruchu powszechnej edukacji sprzed ponad wieku, mającą za cel takie wspieranie dzieci, aby mogły one odkryć i używać swój wewnętrzny potencjał do kochania, tworzenia i pracy.

Przemiana dzieciństwa jest wspólnym zadaniem społecznym. To się rzeczywiście udaje! W 1979 roku w Szwecji przegłosowano paragraf mówiący, że bicie dzieci jest tak samo sprzeczne z prawem, jak bicie dorosłych! Co za zuchwałość! Oto dzieci stały się ludźmi, tak jak dorośli! Maltretujących rodziców nie zaczęto jednak zamykać do więzień -

dzieci straciłyby w ten sposób opiekę - lecz zamiast tego zaczęto ich uczyć, jak wychowywać je bez bicia, Równocześnie zasad wychowania bez przemocy zaczęto uczyć gimnazjalistów. Obecnie, w dwadzieścia lat później, mają oni już swoje podrośnięte dzieci i - co za cud - nie biją ich!

Tym, którzy zgłaszają zastrzeżenia wobec koszt pomagania wszystkim rodzicom, możemy jedynie odpowiedzieć: A czy stać nas na nie robienie tego? Na jakie ważniejsze zadanie mielibyśmy poświęcić nasze globalne zasoby? Czy zależy nam na potężnych armiach, przepelnionych więzieniach rzeszach dorosłych na zawsze okaleczonych emocjonalnie? Czy każde kolejne pokolenie musi kontynuować torturowanie i zaniedbywanie swoich dzieci, przynosząc „falę” społecznej przemocy i wykorzystywania z poprzednich generacji? Dlaczego mamy nie zrobić znaczącej rewolucji politycznej i społecznej poprzez rewolucję w rodzicielstwie? Jeśli wojny, przemoc społeczna, wyzysk klasowy i destrukcja dóbr ekonomicznych są odwetowymi rytuałami dorosłych za traumę z dzieciństwa, to w jaki inny sposób możemy usunąć ich źródło? W jaki inny sposób zakończyć proceder wykorzystywania, maltretowania i porzucania dzieci? W jaki inny sposób zwiększyć prawdziwy dobrobyt narodów, naszego i następnego pokolenia? W jaki inny sposób osiągnąć świat o większej miłości i radości, do czego jesteśmy immanentnie zdolni?

Wygląda na to, że mamy nakreślony kształt pracy.

Artykuł został oparty na szerokim materiale źródłowym w pełni opisanym w ponad 600 przypisach zawartych w następujących źródłach:

1. Lloyd deMause, "The Evolution of Childhood." in his Foundations of Psychohistory. New York: Creative Roots, 1982.
2. _____ "On Writing Childhood History." The Journal of Psychohistory 16 (1988): 135-171.
3. _____ "The History of Child Assault." The Journal of Psychohistory 18(1990): 1-29.
4. _____ "The Universality of Incest." The Journal of Psychohistory 19 (1991):123-164.